

## MARIAN LEWTAK

ur. 1928; Stara Wieś



Miejsce i czas wydarzeń	Podlódów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Podlódów, Ryki, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Junaki, bracia, lotnisko w Podlodowie, partyzanci

### Junaki

Moi bracia za Niemca byli w Junakach: młodszy w Podlodowie, za Wieprzem, średni w Puławach. W Podlodowie było lotnisko i jak trwała wojna z Rosjanami, stamtąd samoloty startowały i leciały na Rosję. W niedzielę, jak nie pracowali, przyjeżdżali do domu. Brat przyjechał z Podlódowa i mówi: „Wiesz co, jedź za mnie, pobędziesz tam ze dwa, trzy tygodnie, a ja tu trochę pooram”. I pojechałem za niego. To była moja przygoda z Junakami, taki jeden przypadek.

Jeździliśmy do lasu, a tam były miny, zapalniki, wszystko rozładowywaliśmy z samochodów do bunkrów, do środka, żeby na wierzchu nie leżało. Zbieraliśmy to, a jak samoloty przyszły, to ładowaliśmy na przyczepki, samochód podjeżdżał pod samoloty i tak to odprowadzali.

Lotnisko zajmowało duży teren. Wojska niemieckiego tam było mało, właściwie tylko obsługa lotnictwa, ale umieli mówić po polsku, i było bardzo dużo tych junaków. Mieliśmy numerki, ja miałem numerkę 51. Niemiec tylko przychodził, spisywał numerki i już mogli znaleźć człowieka wszędzie, nie mógł uciec. A do jedzenia gotowali brukiew – zupy z brukwi, śmierdziało, jak nie wiem, ale nic innego nie było do jedzenia, czasem z domu coś się dowoziło. W Podlodowie był też taki majątek, tam chodziliśmy po mleko, wszyscy nie chodzili, tylko myśmy znajomości zawarli.

Raz zabrali tych junaków do Ryk, na kolej i tam rozładowywali z wagonów rozmaite towary, żywność, mundury i buty. We czterech czy w pięciu odpieczętowali wagon, bo zaplombowane było. Wzięli parę tych kamasy i pojechali na jarmark sprzedawać. Tam złapał ich Węgier, taki był Volksdeutsch, oni chodzili w czarnych płaszczach, takich mundurach i czapki mieli wysokie jak górnicy z piórami z boku. Większość tych chłopaków uciekła, ale jednego złapali, nazywał się Środa. Rano, piąta godzina – pobudka, zbiórka, alarm, wszystkich wzięli na plac, biegiem. Było cztery czy pięć baraków na półtora tysiąca junaków. Dwa rzędy ustawili po jednej, po drugiej stronie, odstęp na środku i wprowadzili tego Środę: skuty, zbity, siny był cały i rozpoznawał, którzy byli z nim. Poznał ich od razu. Zagonili ich do samochodu ciężarowego. Było

ich czterech i kierowca. Wsiedli do tego samochodu i odjazd. Naprzeciwko nas mieszkał Lis z Dębina, on był pisarczykiem w tym biurze, wysoki taki chłop. Wieczorem przyszedł z tego biura i mówi: „Wieta co? uciekli im ci z samochodu, aby ten jeden Środa został, nie mógł ucieknąć, bo on już z mordowany, zbity, a ci wszyscy uciekli! Jak siedli w samochodzie, jeden z brzegu siadł, ten z karabinem, z drugiej strony te Węgry, jeden z kierowcą, a oni siedzieli na ławkach z jednej, z drugiej strony. Jak tylko odjechali, wjechali do lasu – bo przy szosie głównej po obu stronach był cały las – pchnęli jednego i drugiego z tego samochodu, na łeb polecieeli, a oni powyskakiwali skuci i uciekli. Wszyscy czterej uciekli”. „I gdzie poszli?” – „Do partyzantów”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2007-03-03, Stara Wieś
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Monika Śliwińska, Elżbieta Zasempa
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"